

z pewnością to można twierdzić — tymi setkami ładunków, wystrzelonych w dniu boju z każdego karabinu, raczej uspokajali swe wzburzone nerwy, niż wytwarzali rzekome «pole absolutnej śmierci» dla ostrzeliwanego nieprzyjaciela.

Dla ilustracji przytoczę przykład niezwykle pouczający. W czasie ostatniego ruchu rewolucyjnego w Polsce, w 1904—1906 r., bojowcy używali pistoletów Mausera, automatycznej broni z 10 strzałowymi paczkami. Przy każdej prawie akcji wystrzeliwano po 60—80 ładunków w kilka sekund, zadając względnie niewielkie straty — zwykle zabitych i rannych w takich akcjach nie było więcej nad kilku ludzi. Otóż jeden z moich znajomych raz postanowił zrobić próbę, by po akcji móc powiedzieć, do jakiego celu za każdym strzałem mierzył. Będąc człowiekiem silnej woli, wykonał, co zamierzał. Okazało się, że zdążył wystrzelić tylko 6 razy, gdy koledzy jego wystrzelali swe zwykłe kilka paczek dziesięcioladunkowych. Takim jest skutek w gospodarce nabojami ognia celowego. Chciałbym bardzo, aby nasi strzelcy przy ćwiczeniach, a tym bardziej w przeszłości podczas boju, naśladowali tego bojowca.

JESZCZE O DELEGATACH AMERYKAŃSKICH

Artykuł Józefa Piłsudskiego p. t. «Jeszcze o delegatach amerykańskich» opublikowany został w sierpniu 1914 r. w czasopiśmie «Wici», organie Komitetu Obrony Narodowej, wychodzącym w Chicago. Artykuł ten wywołany został sprawozdaniem o Komisji Tymcz. Skonf. Stron. Niep. opublikowanym przez delegatów Związku Narod. Polskiego cenzora Antoniego Karabasa i wicecenzora Adolfa Rakoczego. Wymienieni delegaci, po zbadaniu działalności organizacyj wojskowo-niepodległościowych w maju podpisali protokół, podkreślający pozytywny charakter pracy tych organizacyj, natomiast po powrocie do Ameryki opublikowali sprawozdanie z protokołem sprzeczne.

Podróż «inspekcyjna» czy «orientacyjna» cenzora i wicecenzora Amerykańskiego Związku ma już bogatą swoją historię i wiele ze spraw, przez nich poruszonych, już jest dostatecznie wyświeتلonych. Pozostają jednak pewne punkty, wymagające sprostowania; specjalnie zaś tyczy się to spraw, związanych z naszym ruchem wojskowym. Będąc jednym z tych, którzy mieli wątpliwy zaszczyt konferowania z zamor-

skimi gośćmi, poczuwałem się w pierwszej chwili do obowiązku wyświeetlenia tych spraw. Pierwsze jednak wiadomości czy też «oskarżenia» były tak niejasne i dwuznaczne, a pomieszczone w pismach galicyjskich w rodzaju «Słowa Polskiego», których wiarogodność dla mnie zawsze pozostaje pod dużym znakiem zapytania, że wolałbym czekać pism z Ameryki, by mieć do czynienia z bardziej autentycznymi danymi i faktami.

Idzie mi o fakt następujący. Panowie Karabas i Rakoczy podczas swego pobytu w Krakowie podpisali protokół kontroli funduszów i rachunków Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych oraz Polskiego Skarbu Wojskowego, później zaś ogłosili, że «gdyby byli przedtem odwiedzili Komendę Główną we Lwowie, toby tego nie zrobili, bo rachunki były sfałszowane». Z tego wynikało, że albo znalazły się sprzeczności pomiędzy rachunkami Komendy a podpisanymi przez delegatów rachunkami Polskiego Skarbu Wojskowego, albo też w Komendzie dostarczono danych o fałszach w rachunkach Komisji Tymczasowej i Polskiego Skarbu Wojskowego. Odpowiadając jedynie za jedną z komend organizacji, związanych z Polskim Skarbem Wojskowym, Drużyny Strzeleckie były wówczas jeszcze w związku z Polskim Skarbem Wojskowym, muszę stwierdzić, że oba przypuszczenia nie są słuszne i na dowód przytaczam jedyną rozmowę, jaką miałem we Lwowie z pp. Karabasem i Rakoczem.

P. Karabas na wstępie oświadczył mi, że właściwie «mają cały interes skończony w Krakowie» i że zaszli do mnie jedynie w celu poznajomienia się ze mną, że wreszcie śpieszą do marszałka krajowego na konferencję. Następnie rozmowa trwała jakie pół godziny. Przede wszystkim nastąpiło oryginalne badanie mnie co do różnych osobistości we Lwowie. Więc np. co do p. Sliwińskiego¹⁾ musiałem stwierdzić, że: a) jest posłem do Rady państwa, b) posiada kamienicę, c) adres — Kadecka l. 6. W tym guście interesująca rozmowa, tyżająca się co najmniej 20 osób, z dodatkiem stereotypowego pytania: «czy dobry Polak?» — trwała mniej więcej kwadrans. Sypały się pytania: «Taki a taki? czy mieszka tam a tam? czy pan go zna? czy dobry Polak?» W dwóch jedynie wypadkach nastąpiła pewna ulga czy rozmaitość. Jedna z nich tyżzyła się marszałka krajowego, co do którego nie nastąpiło pytanie, czy dobrym jest Polakiem. Zdaje się, że delegaci amerykańscy pod tym względem głębokie mają zaufanie do wszystkich obec-

¹⁾ Hipolita Sliwińskiego.

nych czy przeszłych ekscelencyj. Urozmaiconym nieco było badanie co do biletu wizytowego, który leżał u mnie na biurku i wpadł w oko p. Karabasowi. Nazwisko na bilecie miało to szczęście — tym razem nieszczęście — że poprzedzało je słowo «hrabia». Posypały się pytania: «Hrabia D., czy pan go zna? czym się zajmuje? gdzie mieszka? czy dobry Polak?» Po namyśle zaś p. Karabasz dorzucił pytanie: «czy nie szpieg?» I zaraz z właściwą mu bystrością wyjaśnił, że w r. 1863 był jakiś hrabia, całkiem zresztą innego nazwiska, który wydawał zaborcom powstańców.

Wyznam, że byłem po tym kwadransie zdumiony i niezwykle zbudowany powagą mych gości.

Wreszcie na stół przyszły rozmowy realniejszego znaczenia. Pp. delegaci poruszyli ze mną trzy — wyraźnie trzy — kwestie.

Pierwsza z nich była — czy w istocie nie pobieram żadnej pensji ze Skarbu Wojskowego. Potwierdziłem, że nie — i to była jedyna sprawa finansowej natury.

Inne dwie były: jak się zapatruję na sprawę jedności organizacyj wojskowych w Polsce i czy Austria nas popiera? Odpowiedziałem, że zgodnie ze znanym programem Związków Strzeleckich jestem za najdalej idącą jednością organizacyjną wojskową w Polsce, dodając do tego, że byłaby to dobra szkoła dla rozwoju poszanowania przekonań i tolerancji wśród rozwydrzonych stronnictw politycznych. Co się zaś tyczy popierania nas przez Austrię, to stwierdzam, że zauważyć tego nie zdołałem, gdyż w dziedzinie nauki strzelania więcej się robi w innych krajach Austrii, w porównaniu z Galicją, która, jak zwykle, jest pokrzywdzona i w tym wypadku, a zarazem stosunek władz miejscowych do ruchu strzeleckiego nie należy do najlepszych. Dodałem, że zresztą tutaj w Galicji władze są polskie i być może stosunek ten jest uwarunkowany walką wewnętrzną stronnictw politycznych Polski.

Rozmowa zakończyła się utyskiwaniem pp. delegatów na sposób zabezpieczenia funduszków Skarbu Wojskowego, który byłby bezpieczniejszy w Ameryce. Na to odpowiedziałem, że się do spraw Skarbu nie mieszam, lecz sądzę, znając dobrą wolę ludzi, stojących u steru Skarbu, że jeśli delegaci dadzą jakieś praktyczne wskazówki, to na pewno będą one wzięte pod rozwagę.

W całej więc rozmowie nie było wcale mowy o rachunkach i zatem twierdzenie pp. Karabasza i Rakoczego o otrzymaniu w Komendzie we Lwowie danych o fałszach rachunkowych jest rzeczą wyssaną z palca lub stwierdzoną z ust ja-

kiegoś «dobrego Polaka», który z łatwością znalazł fałsze w rachunkach, nigdy przez siebie nie oglądanych.

Z innych wyjaśnień pp. Karabasza i Rakoczego zdawałoby się mogło, że te fałsze inkryminowane tyczą się zakupna różnych rekwizytów wojskowych, których w składach panowie od «orientacji» nie znaleźli, przy czym wielką, zdaje się, rolę w tym odgrywają «buty». Przede wszystkim o składach. Jedyny skład rekwizytów: tornistrów, pasów, ładownic etc., skład bardzo zresztą nieduży, był przeze mnie urządzony w czasie kryzysu wojennego wspólnie dla Związku i Drużyn Strzeleckich. Gdy do nas goście zamorscy zawitali, skład ten dawno już był zwinięty i wszystkie rekwizyta zostały podzielone pomiędzy organizacje do stałego szkolnego użytku. Innych składów czy magazynów w organizacjach nie było i nie ma, chyba gdzieś na parę dni zatrzyma się zakupiony i nie wyprawiony do którejś organizacji, zwykle bardzo mały, transport takich rekwizytów.

Co się zaś tyczy butów, to one istotnie figurują w rachunkach Polskiego Skarbu Wojskowego, lecz w żadnym wypadku kłaść ich na odpowiedzialność ani Komisji Tymczasowej, ani Polskiego Skarbu Wojskowego nie można. Historia ich bowiem jest następująca: przy wydaniu sprawozdania skarbowego zarząd Skarbu zażądał od obu organizacji Związków i Drużyn podania rachunku z wydatków na cele militarne poza pieniędzmi, otrzymanymi ze Skarbu. Co do mnie, na podstawie przedstawionych mi rachunków z poszczególnych organizacji, zestawilem ogólny rachunek dla Związków Strzeleckich, z którego nawet rozmyślnie wykreśliłem sumy, związane z zakupem przez miejscowe «intendantury» trwałego, sportowego obuwia. Uczyniłem to dlatego, że pomimo wielkiego znaczenia doborowego obuwia dla żołnierza nie stanowi ono charakterystycznej cechy jego i mogłoby być umieszczone, zdaniem moim, w żołnierskich rachunkach, gdyby je istotnie magazynowano, lub gdyby zakupy dawały jeden ustanowiony i wypróbowany typ obuwia. W przeciwnym wypadku każda para trzewików, kupiona przez kogokolwiek, należącego do organizacji, musiałaby być rejestrowana, jako nabytek wojskowy. Komenda Drużyn Strzeleckich rzecz tę rozpatrywała prawdopodobnie z innego stanowiska i w swoich rachunkach pomieściła i obuwie. W każdym jednak razie odpowiedzialna za to jest jedynie Komenda Drużyn Strzeleckich, nie Polski Skarb Wojskowy lub Komisja Tymczasowa, które lojalnie, bez zmian, przejęły rachunki obu organizacji, nie mając ani możliwości, ani prawa do wchodzenia w sposób wydawania pie-

niędzy, które samodzielnie, bez pomocy tych instytucji zostały zebrane. Cała sprawa ta zresztą była wyjaśniona przy rozmowach delegatów amerykańskich z przedstawicielami Komisji Tymczasowej i Polskiego Skarbu Wojskowego i stanowi, zdaje się, jeden z punktów protokołu, podpisanego wspólnie.

Wreszcie pozostaje ostatnia sprawa, mająca związek z ruchem wojskowym, a wytoczona, jako zarzut — jeden z najgroźniejszych — przeciw Komisji Tymczasowej. Brzmi on: Komisja Tymczasowa wydaje większe sumy pieniędzy na dosyć wysokie pensje i wyjazdy, niż na karabiny i amunicję. Nie wchodząc w to, czy Komisja Tymczasowa wydaje «dosyć», czy nie «dosyć» wysokie pensje i diety swym urzędnikom, rachunków tej instancji nie przeglądałem i nie kontrolowałem nigdy, idzie mi o drugą połowę zarzutu, o karabiny i amunicję. Przede wszystkim w rachunkach Komisji Tymczasowej ani karabiny, ani amunicja znajdować się nie mogły wcale z tego względu, że wydatki tej natury są czynione jedynie przez komendy odpowiednich organizacji. Prawdopodobnie więc rozumieć zarzut należy w ten sposób, że Komisja Tymczasowa nie robiła odpowiedniego nacisku na te organizacje w kierunku zakupu tego w istocie niezbędnego dla prowadzenia wojny materiału. Wyznam otwarcie, że przy wszelkich dyskusjach w Komisji Tymczasowej, w tej właśnie materii byłem zawsze gorącym przeciwnikiem jakichkolwiek większych zakupów broni i starałem się zawsze utracić wszelkie daleko idące projekty w tej sprawie. Powiem więcej, że spotykałem niekiedy nawet opór ze strony Komisji Tymczasowej, wobec czego przede wszystkim na mnie leży odpowiedzialność za zbyt słabą i niewydatną działalność Komisji w tym kierunku.

Racje zaś moje są następujące: dopóki Polska, czy część Polski, chcąc wojny, nie zdecydowała się na prowadzenie samodzielnie i niezależnie od kogokolwiek wojny — jakiej bądź, to wszystko jedno, chociażby na trzy fronty, jak tego chcą różni najtchórzliwsi krzykacze, — dopóty dzieciństwem byłoby zatrzymywać się na jednym określonym typie karabinu i amunicji, co znowu jest koniecznym, gdy się serio o tych rzeczach mówi. Do tego samego rezultatu doprowadzić musi rozważanie sprawy z innej strony — strony finansowej. Przy tej nędzy pieniężnej, jaka charakteryzuje budżet militarny Polski, nie może na razie być mowy o systematycznym i rozumnym zakupie broni, który to zakup z konieczności musi mieć charakter dorywczy i przypadkowy. Wobec tego zaś broń i amunicja mają charakter jedynie szkolny, gdzie uwzględ-

niać trzeba rozmaite typy broni, przede wszystkim gatunki, które są lub były w użyciu w armiach austriackiej, rosyjskiej i pruskiej. Przy zakupie zaś nawet pojedynczej sztuki broni istnieje jeszcze dotąd ryzyko, że dla samej wojny, pomijając szkolny użytek, jest to wydatek nieprodukcyjny, gdyż nie można mieć pewności, że właśnie ten typ broni będzie przyjęty, a zatem będzie do niego i dostateczna ilość ładunków, bez których znowu nawet najlepsza broń jest zwyczajnym drągiem.

Wszelki inny sposób zapatrywania się w obecnych czasach na broń i amunicję, wszelkie «magazynowanie» jej uważam w danym wypadku za naszą kochaną polską naiwność, połączoną z niezajomością techniki wojennej, w złym zaś za demagogiczny wykręt z istotnie ciężkich obowiązków w tej właśnie dziedzinie.
